

Prof. dr hab. Ewa Bińczyk
Katedra Filozofii Praktycznej
Wydział Filozofii i Nauk Społecznych UMK
Ewa.Binczyk@umk.pl
tel. 509 785 157

Jania Góra, 10 sierpnia 2023

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgra Franciszka Chwałczyka pod tytułem
*Urbanocen – kulturowe rozszerzenie propozycji antropocenu, napisanej pod kierunkiem
prof. dr hab. Ewy Rewers***

Wstęp

Recenzowana rozprawa ma charakter interdyscyplinarny. Jej tematyka jest teoretyczna i dość rozległa. Narracja bazuje na rozmaitych ustaleniach z zakresu wielu dyscyplin: kulturoznawstwa, filozofii, studiów miejskich, antropologii, kognitywistyki oraz studiów nad nauką i technologią.

Cele badawcze pracy wskazywane *explicite* przez mgra Chwałczyka są następujące:

- 1) uporządkowanie pola pojęciowego rozciągniętego między kategoriami planetarnej urbanizacji, antropocenu i szeregu alternatywnych wobec niego ujęć (kapitałocen, plantacjocen, anglocen, agnotocen, astycen, metropocen, itd.);
- 2) ukazanie miejskich korzeni antropocenu. Wykazanie, że to miasto – w szczególności zaś miejski typ metabolizmu – wytwarza antropocen (s. 87), a globalna urbanizacja to wehikuł hipersprawczości gatunku *homo sapiens* (s. 26);
- 3) wypracowanie ontoepistemologii urbanocenu, a więc rozpoznanie, co składa się na urbanocen i wskazanie metod jego badania. Dość złożoną ontologię urbanocenu tworzą w modelu doktoranta sieci i sfery, połączone z kategoriami porządku i nieporządku, infrastruktury, praktyki oraz rozszerzenia;
- 4) spojrzenie kolejno na kulturę i poznanie z perspektywy urbanocenu;
- 5) sprawdzenie, jak wpisać kulturę i poznanie w koncepcję urbanocenu, określenie ich roli (s. 8).

W innym miejscu autor określa uogólniony, szerszy cel swoich badań, jakim jest wypracowanie autorskiej „metody” bądź „podejścia” do interpretacji rzeczywistości (s. 9), bazującej na terminach związanych z przestrzenią jako pojęciach o mocy wyjaśniającej (s. 45). Dodatkowo, nieco na marginesie, doktorant ulega pokusie postawienia sobie jeszcze bardziej ambitnych celów poznawczych, o znaczeniu polityczno-cywilizacyjnym. Mgr Chwałczyk

podkreśla, że efektem badań naukowych nad opisywaną dynamiką epoki człowieka powinno być zaproponowanie „sposobu nawigacji”, zaprojektowanie zmiany i przestrzeni oporu. Na s. 26 sugeruje, że zadanie to ma znaczenie krytyczne, pisząc, że chodzi o samą przyszłość ludzkości.

Struktura rozprawy i jej ocena

Recenzowana rozprawa doktorska składa się ze Wstępu, czterech rozdziałów, a także Zakończenia, Bibliografii i Aneksu zawierającego imponującą listę 131 alternatywnych nazw dla etykiety antropocenu, wraz ze stosowną literaturą. Rozprawę napisano w języku polskim, jest ona dość obszerna – liczy 315 stron. Struktura rozprawy i konstrukcja rozdziałów raczej nie wzbudzają wątpliwości¹.

Bibliografia jest imponująca w swym zakresie, prawidłowo dobrana, w przeważającej części anglojęzyczna i bardzo aktualna. Aspekt ten zdecydowanie wyróżnia rozprawę na tle innych znanych mi dotąd rozpraw doktorskich. Bibliografia i przypisy pracy zostały przygotowane prawidłowo, jednak z drobnymi zastrzeżeniami – doktorant nie podaje nazwisk tłumaczy prac (np. książki J. Hickela, P. Sloterdijka), nie uwzględnia też polskich tłumaczeń (np. pracy M. McLuhana (!) czy K. Raworth, z bardziej dostosowaną do polskiego kontekstu skojarzeń, tytułową metaforą obwarzanka zamiast pączka). Niektóre przypisy są też w zaskakujący sposób „urwane”, wyglądając jak skróty myślowe (zob. przypisy 288 i 609).

Ocena aspektu językowego rozprawy

Pod względem językowym rozprawa nie budzi większych zastrzeżeń. Pewną trudnością podczas lektury jest bardzo abstrakcyjny poziom wywodu zawierający skróty myślowe, do czego wracam niżej. Lekturę utrudniają też błędy interpunkcyjne, polegające na powtarzającym się niedoborze przecinków. Autor nie stosuje przecinka przed takimi słowami, jak: „jeśli”, „którego” (s. 47), „której” (s. 49), „jak” (s. 51, 99), „aby” (s. 121, s. 256) czy „które” (np. s. 31). W rozprawie pojawiają się również wyrażenia potoczne, nie pasujące do stylu naukowego (np. „możliwości przerobowe badacza” na s. 9, „kawał przyszłości” na s. 21, „bardziej okazuje” na s. 37, „nie do udźwignięcia tutaj” na s. 129, „rozpakowanie relacji” na s. 236).

Co nieuniknione, praca zawiera też pewne błędy stylistyczne i literowe. Oto wybrane przykłady: „kolejne stada rozwoju” (s. 17), „jak jak” (przyp. 215), „poddają w wątpliwość” (s.

¹ Ewentualne problemy konstrukcyjne polegałyby na tym, że momentami wywód staje się nazbyt złożony, erudycyjny i dygresyjny. Zaskoczenie wzbudza też metodologiczny komentarz dotyczący stosowania danych statystycznych, pojawiający się ni stąd, ni zowąd w toku rozdziału na s. 103.

140), „wielkiego wpływ na środowisko” (s. 179), „którą przywołuję tu ją działalność” (s. 183), „Jednak, jak to już jednak” (s. 228).

Ocena aspektów merytorycznych i metodologicznych rozprawy

W mojej opinii cele rozprawy są liczne, bardzo ambitne i szeroko zakrojone. Już samo ukazanie miejskich korzeni antropocenu mogłoby stanowić satysfakcjonujące zamierzenie badawcze rozprawy doktorskiej. Z kolei wpisując poznanie w budowaną przez siebie perspektywę, doktorant nie zadawała się uwzględnieniem społecznego, grupowego rozumienia tego zjawiska, ale interesuje go również poznanie w trybie jednostkowym, co znaczące poszerza tematykę rozprawy. Miłym zaskoczeniem podczas lektury było jednak to, że wskazane cele udało się doktorantowi na pewnym satysfakcjonującym poziomie zrealizować.

Doktoranta nie interesowało mapowanie transdyscyplinarnej i unikatowej dyskusji na temat postulowanej przez przyrodznawców epoki człowieka, co przyjmuję z szacunkiem. W swoich badaniach mgr Chwałczyk koncentruje się na samym, wielowymiarowym zjawisku problematyzowanym w debacie na temat epoki człowieka. Jak sądzę, możemy określić je mianem planetarnego kryzysu środowiskowego wynikającego z hipersprawczości gatunku *homo sapiens*. Doktorant stawia ważne pytanie badawcze o „adekwatność diagnoz” tego zjawiska (s. 26).

Moim zdaniem, najmocniejszą i rzucającą się w pierwszej kolejności w oczy stroną rozprawy jest imponujące bogactwo odniesień, konfrontowanych ze sobą ram teoretycznych, analizowanych perspektyw badawczych i pojęć. Narrator występuje w towarzystwie licznych sojuszników/sojuszników. W toku wywodu wykorzystane zostały tezy bądź pojęcia: S. L. Star, G. Bowkera, B. Latoura, P. Sloterdijka, M. Serresa, C. Bonneuilla, J.-B. Fressoza, M. McLuhana, A. W. Nowaka, A. Skórzyńskiej, P. Galisona, R. Senneta, L. Mumforda, N. Brennera, K. Barad, K. Poblóckiego, T. Ingolda, N. Castree, E. Swyngedouw, D. J. Haraway, A. Malma, A. Hornborga, F. Braudela, J. Moore’a, M. Fisher-Kowalski, L. Winnera, K. Easterling, Z. Bauman, J. J. Gibsona, Ch. S. Peirce’a, B. Stieglera, E. Hutchinsa, C. Malabou, A. Clarka, S. Gallaghery, M. Gandy’ego oraz T. Danta. Rozprawę opatrzone aż 1033 przypisami, co mówi samo za siebie. Mgr Chwałczyk wprowadza własne bądź też wykorzystuje sugerowane przez innych badaczy inspirujące kategorie, takie jak antro(s)cena, prze(t)rwanie antropocenu, inskrypcja, centrum kalkulacji, sieć, sfera, system-świat, sieć życia, metropocen, miasto jako reaktor (s. 136), afordancja. Bez wątplenia, recenzowana praca jest świadectwem szerokiej ogólnej wiedzy teoretycznej magistranta w kilku dyscyplinach.

Podczas lektury, interpretacji i oceny rozprawy najwięcej mojej uwagi przykuła główna rama metodologiczna stosowana przez doktoranta. Chodzi o metodę zaangażowanego pluralizmu (zaczepniętą z prac Neila Brennera). Zaangażowany pluralizm to „uparte poszukiwanie wspólnego gruntu”, wsłuchiwanie się w inne koncepcje bez zajmowania stanowiska, pasożytowanie na nich, akceptowanie pojawiających się między nimi niewspółmierności (s. 22-23). Mgr Chwałczyk (i inni badacze) stosują taką ramę interpretacyjną mając nadzieję na to, że uzupełniające się koncepty i perspektywy przyniosą głębsze zrozumienie i adekwatniejsze ujęcie danego problemu. Przypomina to metodę interpretacji hermeneutycznej. W obrębie przyjętej przez siebie ramy metodologicznej doktorant stosuje ciekawy zabieg narracyjny – zazwyczaj dookreśla on interesujące go zjawiska metodą „nie wprost”, poprzez krytyczne omówienie alternatyw. W mojej ocenie, rozwiązanie to do pewnego stopnia się sprawdza. Jest ono przeprowadzone na przykład w odniesieniu do zjawiska antropocenu (s. 14). Posiada ono jednak pewne niepokojące konsekwencje.

Doktorant dodaje bowiem, że „nie skupia się na wiernej i dokładnej rekonstrukcji”, ale tworzy własne interpretacje koncepcji i pojęć (s. 29-30). Skutkować to może dość problematycznym dopuszczeniem dowolności. Sam zabieg akceptowania pojawiających się między wykorzystywanymi konceptami niewspółmierności pozwala ignorować różnice dotyczące rozbieżnych definicji tych samych pojęć, różnice dotyczące ramowych założeń, a nawet ewentualne sprzeczności. Jak bardzo „uparte” ma być poszukiwanie wspólnego gruntu przez zaangażowanego pluralistę? Czy nie skutkuje ono swobodnym imputowaniem dowolnych treści interpretowanym perspektywom?

Jestem ciekawa, czy mgr Chwałczyk podziela moje niepokoje w omawianym zakresie. Czy tego typu postawa metodologiczna nie jest drogą na skróty, umożliwiając rezygnację z dyscypliny analitycznej czy rzetelności interpretatora? Kiedy na przykład doktorant pisze o „myśleniu bańkami i ich zbiorami, pianą; sferami, otoczeniami i barierami” (s. 31), tracę pewność, że tekst niesie konkretne treści. Metoda zaangażowanego pluralizmu staje się szczególnie dyskusyjna w sytuacji, gdy praca badawcza liczy 315 stron i opatrzona jest 1033 przypisami.

Omawiana trudność wiąże się z kolejnym aspektem rozprawy. Jak pisze doktorant, praca ma charakter teoretyczny, ale „ciąży ku empirii” (s. 9). W mojej ocenie, ilustracji empirycznych jest tutaj zdecydowanie za mało. Narracja toczy się na bardzo wysokim poziomie abstrakcji, czasem bez litości wobec czytelniczki/czytelnika, którzy nie mają przecież za sobą dokładnie tych samych lektur, co autor. Odniosłam wrażenie, że doktorant zakłada unikatową,

interdyscyplinarną erudycję czytelnika, przypominającą jego erudycję, co naprawdę jest mało prawdopodobne.

Oto kilka przykładów. W przypisie 33 pojawia się niezrozumiała „diagnoza koniecznej ekskluzywności”. Na s. 19 mowa o „posiadaniu wątpliwości, którymi ktoś ‘handluje’”, co nie może być zrozumiałe bez znajomości pracy E. Conwaya i N. Oreskes. Niezrozumiałą jest nawet szczególnie interesujący mnie fragment: „Również dla marazmu antropocenu, o którym pisze Bińczyk, można odnaleźć uzasadnienie w tych ramach proponowanych przez Sloterdijka. Należałoby ów marazm uznać za wynik narcystycznej, uwikłanej w różne doradztwa (m.in. handel złudzeniami, wątpliwościami) dyspozycji psychofizycznej i towarzyszących jej zahamowań, wynikających z gęstości panującej w „wielkiej cieplarni” (s. 34). Moim zdaniem, samo pojęcie „gęstości” niestety niewiele tutaj wyjaśnia.

Bardzo ciekawa, rozbudowana, ale i też kluczowa z punktu widzenia zamierzeń badawczych rozprawy jest zawarta w niej koncepcja infrastruktury. Są one ujmowane przez doktoranta etnograficznie, jako *zarazem* zakorzenione materialnie, jak i symboliczne, obdarzone współczynnikiem humanistycznym (infrastrukturami są nazwy ulic, słowniki, profesjonalne rejestry). Co więcej, infrastruktury zostają w pracy interesująco i przekonująco ukazane jako nośniki rozszerzonego umysłu (zob. s. 243).

Infrastruktury są niewidzialne (widać tylko ich interfejs) – na przykład sieci elektryczne lub kanalizacyjne. Współtworzą ludzkie potrzeby, ale stabilizują też powtarzalne wzory praktyk. Infrastruktury, takie jak choćby wszechobecna sieć samochodowo-paliwowa automatyzują się i eksternalizują. Jak czytamy w rozprawie, infrastruktury łączą, ale często również dzielą (tak jak Internet generujący problem wykluczenia cyfrowego), stają się barierami (tak jak uczestnictwo w bankowości, które krytycznie zależy od posiadania karty bankomatowej, dostępu do bankomatu lub też telefonu i dostępu do Internetu). Są one nadbudowane nad innymi infrastrukturami, zmieniają się etapami, więc nagłe transformacje czy rewolucje nie są możliwe. To dlatego taki proces, jak na przykład kluczowa dziś dla ochrony atmosfery dekarbonizacja jest paralizująco trudny.

W tym miejscu docieramy do sedna argumentacji mgra Chwałczyka. Marazm antropocenu oraz paradoksalna, równoczesna polityczna bezradność i hipersprawczość w epoce człowieka wynikają stąd, że w nasze gęste, usytuowane materialnie infrastruktury wbudowaliśmy rozwiązania, które napędzają eksploatację i degradację środowiska. Obywatele tracą nad infrastrukturami kontrolę. Wyjście z patowego położenia antropocenu to wobec tego projekt transformacji polegający na budowie alternatywnych infrastruktury. Jak postuluje przy tym doktorant, potrzeba nam nie zwrotu ku rzeczom, ale zwrotu ku ludziom (s.

157), których punkt widzenia wklejony jest w infrastruktury. Po prostu oddelegowaliśmy do nich niewłaściwe wartości i rozstrzygnięcia polityczne. Wnioski doktoranta wydają się w tym aspekcie jak najbardziej przekonujące, ale też dość oczywiste, zgodne na przykład z szeroko dyskutowanymi postulatami dekarbonizacji – o ile pojmujemy ją szeroko, jako rewolucję kulturową, społeczną i gospodarczą, a nie tylko technologiczną. Jestem ciekawa, czy doktorant zgodzi się tu ze mną.

Na koniec chciałabym odnieść się wreszcie do tytułowego rozstrzygnięcia recenzowanej rozprawy. Jak argumentuje mgr Chwałczyk, kategoria urbanocenu najtrafniej diagnozuje istotę zjawisk leżących u podstaw planetarnego kryzysu środowiskowego i obserwowanych dziś efektów hipersprawczości gatunku *homo sapiens*. Choć przekonujące wydaje mi się to, że globalna urbanizacja jest wehikułem hipersprawczości człowieka, to jednak zarówno urbanizacja, jak i konsumpcjonizm koncentrujący się w miastach krytycznie zależą od zasobów pozyskiwanych na plantacjach albo w kopalniach. Dlaczego wobec tego nie przyjąć argumentów zwolenników etykiety kapitałocenu? Istotą kapitalizmu jest właśnie ekstensywna eksploatacja i poszukiwanie nowych zasobów, grabienie ziemi, ignorowanie kosztów środowiskowych a także ciągle przyspieszenie w celu maksymalizowania zysku i akumulacji kapitału.

By zrozumieć dystans mgra Chwałczyka do koncepcji kapitałocenu, musimy skoncentrować się na wyjątkowości metabolizmu miejskiego. Jak wykazał doktorant, „miasta rozwijają się ekstensyfikując” (s. 92), z koniecznością coraz bardziej eksploatując one otoczenie. Specyfika metabolizmu miejskiego zasadza się na tym, że miasto żyje kosztem wsi i całego zewnątrz – dzięki przerzucaniu kosztów na innych. Ponadto, doktorant stara się pokazać, że same rynki nie istnieją bez miast.

Miasta zostały odmalowane w rozprawie jako unikatowe wehikuly intensyfikacji relacji społecznych, akumulowania kreatywności i innowacyjności. Miasto „miesza ludzi” i inspiruje. Dzięki efektowi skali dynamicznie rośnie w nich ilość odkryć technologicznych, patentów, rosną też dochody.

Co więcej, wspomniane wyżej infrastruktury, będące nośnikami rozszerzonego umysłu koncentrują się właśnie w miastach (serwery, porty, kawiarnie, muzea, laboratoria, instytuty badawcze, wydawnictwa). Miasta to centra kalkulacji, giełdy informacji (s. 220) i wyjątkowa przestrzeń manipulacji przewidywalnością (s. 178) – do której w opinii doktoranta zmierza ludzkie poznanie.

W mojej ocenie, diagnoza zwolenników urbanocenu, w tym diagnoza rozprawy pozostaje mimo wszystko systemowo kompatybilna z diagnozami zwolenników kapitałocenu.

Czy spór między tymi dwoma ujęciami nie jest wobec tego pozorny? Chwałczyk przywołuje Braudela, który stwierdza, że „kapitalizm i miasto to to samo” (s. 85). Czy wobec tego istnieje sens pytania o źródła epoki człowieka (zob. s. 114), czy warto stawiać sobie za cel znalezienie najadekwatniejszej z diagnoz (szczególnie, kiedy przyjmuje się postawę zaangażowanego pluralizmu)?

I jeszcze jeden komentarz. Doktorant ostatecznie (za M. Gandym) dystansuje się także do kategorii metabolizmu (s. 106-107). Niesie ona niepożądane skojarzenia organicystyczne, które ułatwiają dopatrywanie się istnienia odgórnej harmonii czy samoregulacji (w tym wypadku środowisk miejskich). To zrozumiałe, że takich imputacji autor pragnie uniknąć. Chciałabym jednak zwrócić uwagę, że pojęcie metabolizmu ma ważne zalety – odsyła do zjawiska życia, co wydaje się kluczowe w świecie zagrożonym destabilizacją systemów planetarnych.

Drobne wątpliwości i uwagi krytyczne

Do rozprawy wprowadzona została znaczna ilość kategorii pochodzących z różnych, interdyscyplinarnych kontekstów. Często są to pojęcia zaczerpnięte z najnowszych, jeszcze mało znanych prac. Niektóre z tych kategorii nie zostały zdefiniowane, choć nie wchodziły w obszar języka potocznego czy obiegowego słownika kulturoznawstwa lub filozofii. Pojęcie „**porażenia**” pojawia się w pracy bardzo często, nie zostało jednak zdefiniowane (np. już – w niezrozumiałym na tym etapie przypisie 8, gdzie czytamy: „porażają zdolności i aktywności agentów”). Ta sama trudność dotyczy kategorii **skalowania** (na s. 10 jest zupełnie niezrozumiałe, nawet „zmiana skal” na s. 42 nic nie powie czytelnikom nie obeznanym z teorią aktora-sieci). Inne przykłady to „charakteryzacja pomp” (przyt. 104), „puryfikacja” (s. 162), „pianowa struktura rzeczywistości” (s. 35), a nawet „osiowy podział pracy” (s. 76) czy „translacja” (s. 211). Pojęcie afordancji wielokrotnie pojawia się w pracy i nie będzie nic mówiło czytelnikom nie znającym ujęcia Gibsona aż do s. 231, kiedy to wreszcie zostaje zdefiniowane.

Jak uważam, wszystkie tego typu nowe kategorie, oprócz definicji wymagają wskazania barwnej ilustracji empirycznej, a czasem nawet kilku przykładów. Przykłady skal w rozdziale 1.2 (skala emisji CO₂, skala ingerencji) nie są jeszcze wystarczające dla zrozumienia bardzo abstrakcyjnego wywodu dotyczącego natury skal (konstruowane czy naturalizowane) i istoty samego procesu skalowania.

Kolejny problem dotyczy tego, że w pracy występują dość mocne tezy, którym brak precyzyjniejszego uzasadnienia. Na przykład, na s. 6 mowa jest o ujęciu ludzkości jako

„kształtującej czas” – bez dowodów i przykładów wydaje mi się to pustosłowiem. Podobnie rzecz się ma z tezą, która głosi, że u zwierząt można dopatrywać się symbolizowania (s. 167). Inny przykład to – niezrozumiała przy okazji – ale też nieuzasadniona, dość mocna teza ze s. 188: [Kultura] „Jest pod tym względem odwróceniem qualiów i świadomości”. Wygląda to na ewidentny skrót myślowy.

Kolejna pomniejsza wątpliwość dotyczy opowiedzenia się przez mgra Chwałczyka (na s. 82) na rzecz tezy tzw. wczesnego antropocenu W. Ruddimana. Jestem ciekawa, jak należy rozumieć tę deklarację zwolennika urbanocenu. Czy w okresie, w którym Ruddiman sytuuje początki epoki człowieka mieliśmy do czynienia z metabolizmem miejskim?

Pragnę też zwrócić uwagę na drobną niespójność (niewspółmierność) terminologiczną: *urban age thesis* (np. s. 17, 104 i n.) zawiera pojęcie *age* – ery, tymczasem antropocen, zgodnie z terminologią geologiczną nie jest erą, ale epoką.

Wreszcie, doktorant stosuje zarówno pojęcie ludzkiego **sprawstwa** (np. s. 5) oraz hipersprawstwa (s. 277), jak i sprawczości (np. s. 109) oraz hipersprawczości (np. s. 104). Jestem ciekawa, czy dostrzega różnicę między tymi kategoriami.

Konkluzja

Biorąc pod uwagę wskazane wyżej elementy oceny stwierdzam, że rozprawa magistra Franciszka Chwałczyka stanowi autorskie, oryginalne ukazanie i rozwiązanie problemu, zaś sposób jego rozwiązania z naddatkiem wskazuje na szeroką ogólną wiedzę teoretyczną magistranta w dyscyplinie oraz dowodzi, że bez wątpienia posiada on umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. W związku z powyższym uważam, że recenzowana praca spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim zgodnie z Ustawą z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Z przyjemnością wnoszę zatem o dopuszczenia mgra Franciszka Chwałczyka do kolejnych etapów postępowania o nadanie stopnia doktora.

